

TYGODNIK WILEŃSKI

N^{er} 64.

Dnia 4. Lutego 1817 roku. v. s.

SPEKTATORA ANGIELSKIEGO. N. 73.

O dea certé!

Virg. En. I. v. 332.

Któż zaprzeczy, iż Boginią?

JEST to rzecz nadzwyczajna aby człowiek, jako ułomny, i ulegający wielu przywaróm; mógł byđź wzruszonym miłością, sławy. Niech występki i niewiadomość, błąd i chudoba dążą do pochwał, i ile możności niech usiłują stać się zadziwiającymi przedmiotami.

Lubo istotna doskonałość człowieka jedynie w nim, bardzo jest małą; jednak w porównaniu do drugich; dość znaczną stać się może. Kiedy sam na się spoziéra bez względu na innych; nie upatruje z czego by się miał chlubić: niechże tylko porówna siebie do drugich; słusznie znáyduje przyczynę chęłpienia się kiedy nie z swoich cnót, to przynáymniéy z niedostatku

błęarów, w jakie zwykły wpadać. To właśnie różni zdanie mędrca i głupiego. Pierwszy usiłuje świetnieć sam w sobie; drugi zaćmieć tém innych. Ow upokarza się czując własne błędy; ten zaś pyszni się ukazując je w drugich. Mądry człowiek zastanawia się nad swoim niedostatkiem; głupi zaś nad tém, czego mu niekiedy zbywa. Mędrzec przestaje na własnym przekonaniu; głupi żąda oklasków od podobnych sobie.

Jakkolwiek bądź nierozsądnym i śmieśnym zdawał się ów zapal do sławy, nie należy go jednak ze wszystkiém przytłumiać; on to zadziwiająco tworzy skutki, i nietylko odwraca od rzeczy blahych i niegodnych; ale nawet wskazuje drogę do szlachetnych i wspaniałych czynów. Sam początek może być błędnym i ułomnym, ale skutki jakie on następnie wydaje, tak są miłe i sprzyjające dla dobra narodu; iż nie podobna, a nawet nie powinien być przygaszonym.

Cycero nad tém rozważał, że *ambicia* tak świetnymi jeniuszami, jak i ludźmi mającymi najpiękniejszą talenta władą: ale porównamyż pleć oboję, a uyrzemy, że czynność téj władzy zdaje się bardziéj górować w kobietach, aniżeli w mężczyznach.

Żądza sławy, która się zdaje goréć w pleci pięknej, wydaje skutki prawdziwie

zachwycające w kobietach rozsądnych, których żądaniem jest sprawić na sobie zadziwienie w tém co nań zasługuje. I prawdziwie sędzę godném uwagi, bez żadnych ku nim zalot, iż wielu z nich wiodą życie daleko obyczajniéjsze i cnotliwsze, z większym bez porównania szacunkiem własnego honoru, aniżeli niektórzy z nas samych. Jleż to mamy przykładów, ich czystości, wierności, pobożności? Jleż to niewiast zaszczycą się wychowaniem swych dzieci, staraniem około swojej rodziny i stałością w kochaniu swych Małżonków? Wszystko to są przymioty, które zdobią płeć piękną, jako władza wojenna, dobre prowadzenie handlu, wykonywanie sprawiedliwości, podobnie zdoła i niekiedy wsławia mężczyzn.

Ale jako ta żądza sławy uległa rozumowi, przyczynia się do zjednania płci pięknej większych u nas względów, w chwalebnych tylko rzeczach; tak téż nie bardiéj za sobą szkodliwych skutków nie pociąga, jako taż żądza głupią próżnością powodowana. Zatem wszystko to, co tu będę mówił, ściąga się tylko do chępliwych niewiast, ale dla pewnych przyczyn, o których czytelnik w obszérności następnie się dowie, muszę zwać ich Bożyszczami.

Bożyszczce zupełnie jest zatrudnioném ustrojeniem się. W każdéj postawie jego ciała, w każdéj minie twarzy, nawet

w poruszeniu głowy; daje się postrzegać owa chęć pozyskania czcicielów, i to jest właśnie przyczyną, dla której te Bożyszczka pokazują się na publicznych schadzkach, miéyscach náybardziéy uczęszczanych, w zamiarze uludzenia ludzi do czczenia siebie. Teatr náyczęściéy bywa niémi napelniony. Mnóstwo przejeżdżających się wieczorami widać, a niektóre od swoich bałwochwalców nawet w kościołach cześć odbierają. Zbliżyć się do nich trzeba z takim uszanowaniem, z jakim zbliżamy się do Bóstwa. Życie i śmierć w ich mocy. Uciechami nieba i mękami piekła władają. Ráy jest w ich ręku, a każdy moment czasu z niémi przepędzony jest wiecznością. Zadumanie, zachwycenie i prawie odéyscie od zmysłów są to sprzyjania, jakie swym czcicielóm często udzielają. Wzdychania i łzy, rozczulone serca, i modły są ich ofiarą. Jedyne uśmiéch uszczęśliwia człowieka, a oziębłość, pogrąża go w rozpacz. Napomnę tu teraz, że dzieło Owidyusza o *Sztuce Kochania* jest pewnym gatunkiem Rytuarza Pogańskiego, który zawiera obrządki naszych bałwochwalców.

Niemniéy doznam trudności w wyliczaniu tych Bożyszczów, jak i Milton w opisywaniu swoich, to jest czczonych w ziemi Chananéyskiéy i w przyległych krajach. Niektórzy czezą naszych podobnie jak Mo-

locha przy blasku świec i pochodni. Niektórych zaś Bożyszczów jak Baala jest upodobaniem widzieć swoich czcicielów zadających sobie razy śmiertelne i broczących się we krwi. A wielu jest podobnych Bożyszczóm w Apokryfie, co, po swoich bałwochwalcach wymagają uczt i biesiad hucznych. Ale zdaje mi się, iż w rzeczy samej i to wiadomo, że wielka ich liczba doznaje podobnych *adoracyy* jak i Chińskie Bożyszczka, które, gdy pogardzają swych czcicielów proźbami, znoszą okropne smaganiny i chłosty.

Nie zaniecham jeszcze powiedzieć, że bałwochwalczy poświęcający się tym Bożyszczóm, o których tu mowa, wcale się różnią od wszystkich innych. Ponieważ jako między tamtymi spór zachodzi, iż rozmaitych czczą Bożyszczów; tak między tymi że jedno i toż samo.

Zamysł przeto Bożyszczka zupełnie się musi różnić od zamysłu bałwochwalczy, ponieważ jako ten sam jeden żąda go pod swoje władze zagarnąć, tak owo usiłuje pomnożyć czcicielów. Bardzo piękny opis takiego Bożyszczka znáyduje się w jedney z powieści Pana *Czosea* (Chaucer). Maluje on siedzące za stołem ze trzema czcicielami, którzy usiłują jego względy pozyskać i za nie odwdzięczyć: uśmiechnie się do jednego, do drugiego pije, a trzeciemu uciśnie nogę pod stołem. Któremuż ze

trzech, rzecz Bard stary, miałaby ona sprzyjać? za prawdę, odpowie, żadnemu z nich.

Postępowanie tego Bożyszczka przywodzi mi na pamięć sposób obéyścia się piękney Belindy, umieszczonéy w gronie najzacniéyszych między terażniéyszemi Bożyszczkami. Bywa ona czczoną raz na tydzień przy świecy, od zgiełku osób zwanego zgromadzeniem. Wielu trefnych młodzieńców usiluje nadślugiwać jéy w ówczas; kiedy rozparta na krzesle otoczona jest zewsząd rzesistém światłém. Aby zaś większą w swych balwochwalcach wznieciła gorliwość, każdemu z nich, wprzód nim wyjdzie okaże jakiś fawor. Pyta się o coś jednego, drugiemu opowiada historykę, na trzeciego rzuci okiem, bierze szczyptę tobaki od czwartego i upuszcza swój wachlerz, jakby przez nieostróżność, aby tém samém piąty miał zręczność przysłużenia się jéy podjęciem. Slowem, każdy z nich do siebie powraca, tém wszystkiém udowolniony i niby zachęcony do wznawiania swych przymileń o téyże saméy godzinie po upłynieniu dni ósmiu.

Ale jednak to Bożyszczko może być w wielu okolicznościach pozbawioném z swójego bóstwa. I tak naprzykład małżeństwo jest pewnym gatunkiem *Apoteoszy*. Skoro jaki człowiek znią się zpoufali, wnet staje się niewiastą podobną innym.

Starość podobnie jest wielkim nieprzyjacielem Bożyszczów: i to jest pewna, że niema nieszczęśliwszego jestestwa jak toż Bożyszczę zgrzybiałe, a mianowicie kiedy jest pozbawionem z powabów i wdzięków czcicielom pożądanym.

Postrzegając zatem, że w tych i tym podobnych przypadkach niewiasta dłużej żyje niż Bożyszczę; muszę zwrócić moją uwagę do moralności téj rozprawy i prosić u płci pięknej o dobre zarządzanie jéj żądzą sławy, to jest aby się stała przedmiotem prawdziwie rozsądnego zadziwienia godnem: czego ni piękność, ni moda, ni suknie nie dokażą, prócz wewnętrznych umysłu i serca przymiotów na czas i choroby opornych, które mogą uczynić ich przyjemniejszymi dla osób im znanych. C.

W..... S.....

Odpowiedź na List Pana L. K. pomieszczony w 61. N. Tygodnika Wileńskiego na rok 1817.

W N. 61 Tygodnika, znajduje się list Pana L. K., w którym dostarczył zaręczał *bezstronnych i rzetelnych* wiadomości o cudownym lekarzu *Antoście*. Co do pierwszego: prędzëybym uwierzył cudom *Antoški*, aniżeli żeby Pan L. K. miał być bezstronnym, samo uczone zagłębianie się w wyra-

zie *Pharmacologia* zdradza go i wydaje, a z pod zasłony beztronności wysuwa się powoli ta szlachetna namiętność, którą francuzi dobrze nazwali *la jalousie du métier*, a którą po polsku możnaby przez obmówienie wytlómaczyć, zażdrością, czy zawiścią, jaka panuje między ludźmi jednostajnego rzemiosła. Co do drugiego: Pan L. K. wcale się rozminął z rzetelnością. Opisanie zdarzenia z Obywatelą Kozł.... jest tego niezbitym dowodem. Pan L. K. uwiadamia, że lekarz, będąc wezwanym od Obywatela tutejszego powiatu (*Grodzieńskiego*) K..... znalazł u niego niezmiernie wzdęty żołądek i słabość największą: po wybadaniu przyczyny takowey choroby, opowiedziano, że za radą Antośka zrana pił wódkę z kawą paloną, a na noc, za jego radą, użył na jeden raz kwartę koziego mléka, tyleż świeżego masła, i pół kwarty octu, od czego natychmiast takowe wzdęcie i słabość nastąpiła; co jednak wszystko przy prędkiem i pilném staraniu wspomnionego lekarza ustąpiło. « Rzec zaś w saméy istocie tak się ma: Wspomniony lekarz przyjechał do obywatela Kozł..... i prosił aby mu pokazał lekarstwa, których zażywał z przepisu Antośki; między wyżej powiedzianými znaydowały się zioła. Lekarz odebrał one od obywatela Kozł..... upewniając go, że są szkodliwe i jadowite; lecz pozwolił zażywać mléka, octu, i t. d.

byleby bez ziół, które Antośko przy tych lekarstwach razem pić kazał, zaręczając, że mléko kozie z octem i masłem może mu pomódz. Uwierzył temu obywatel Kozł... i wkrótce według form *Pharmakatodraphologicznych* przeniósł się do wieczności! Niewiem tedy jakim czołem Pan L. K. śmie wmawiać, że „ to wszystko przy prędkim „ i pilném staraniu wspomnionego lekarza „ ustąpiło „? Czyliż wyprawienie *ad patres* zowie się teraz w *farmacyi*, w *pharmacopoei*, i w *pharmacologii* prędkim i pilném staraniem lekarskiem? Niewchodzę w powody, dla których lekarz odebrał zióła, a innych lekarstw Antośkowych zażywać zalecił..... Kiedy śmierć tego Obywatela zarzucano tu w Grodnie Antośce, odpowiedział on: „ czemuż nie pił ziółek, ale pozwolił sobie one odebrać? „ Nie przytaczam tego zdarzenia, abym miał w myśli popieranie sprawy Antośki i cudowność jego chciał utrzymywać, ale ażeby Pan L. K. rzeczy przeistoczonych i haniebnie przekreconych za *rzetelne i prawdziwe* przed publicznością nie udawał, a kuglarstwa, jak sam powiada, większem jeszcze niestarał się zbijać. Gdyż wypadłoby to na owe więrsze:

„ Co się dosyć często zdarza,
„ Trafił kuglarz na kuglarza. „

Pisałem w Grodnie d. 24 Stycznia 1817. roku. *Ani zwolennik i stronnik, ani przeciwnik i prześladowca Antośki.*

D W I E U W A G I.

Uprzedzony naganami Tygodników w nich-
 że samych umieszczanemi, nie chciałem ich
 prenumerować, a przeto nie miałem spo-
 sobności wiedzieć co się w nich znaydywać
 może; (a) lecz gdy mi przypadkiem wpadł
 w ręce numer 59, z ukontentowaniem czy-
 tałem *Jedną uwagę nad teatrem*, która cho-
 ciał z jednéj strony jest niedorzeczną, jest
 razem bardzo chwalebnią z drugiéj. *Nie-
 dorzeczną*, bo gani gorliwość, którą akto-
 rowie okazują starając się by dobre i dow-
 cipne myśli, zdarzające się w scenach, od-
 bięrały przyzwoitą pochwałę. Pan O.
 autor uwagi, sam się na to zgodzi, że bez
 téj usilności, którą aktorowie okazują
 w przedstawianiu kawałków lepszych, wi-
 dzowie nie wiedzieliby, czém się lepiéy
 mają zabawiać, co jest godniéyszym uwa-
 gi i gdzie plasnąć rękami; a będąc obo-
 wiązani koniecznie chwalić lub ganić sce-
 ny, biliby brawo tam, gdzie nie potrze-
 ba (co się bardzo często zdarza) a opusz-
 czaliby miéysca naypiękniéysze uczące.
Chwalebnią, bo nam przypomina cośmy
 winni plci piękny. O! gdyby, uwaga au-
 tora, mogła z tego drugiego względu, tak

(*) Jak to nieprzyzwoicie sądzić o rzeczach sobie niewiadomych;
 nie czytając pisma ciągle, tylko z przypadku (jak sam Au-
 tor wyznaie) a zatem i sąd często niedorzeczny.

się wszystkim podobać, jak się mnie podobala! życzyłbym gdyby każdy tą prawdą, że kobiety są droższą połową rodu ludzkiego, równie był ze mną przejęty! żeby mówię! ta prawda każdemu tak się mocną wydawała, jak ja o niéy rozumiem! nigdy bowiem nie mógłbym siebie nakłonić do nienawidzenia płci piękney choć na jeden moment, gdyż natura i przekonanie o szczęściu, które płeć piękna w rodzaju ludzkim sprawia, mocno się temu sprzeciwiają. Z tego więc względu, będąc stałym kobiet przyjacielem, z ochotą przedsiębiorę uczynić następną pierwszą uwagę.

Pan O..... w zacytowanych przez jego sześciu wierszach powiada, że kobiety są *to kwiaty, ozdoba téy życia pustyni*, mówi takż, że winniśmy im wdzięczność za ułagodzenie w naywiększey części obyczajów, co każe rozumieć, a przynajmniéy o tém wątpić nie należy, że obyczaje społeczeństw pod ich zostają rżędem. Nie mam tu potrzeby rozwlekać się nad rzeczą wszystkim bardzo dobrze wiadomą, że kobiety, uważane zwłaszcza w tym stanie, w którym już są matkami, mając w ich ręku naypierwsze młodzieży kształcenie, od którego dobry ich przyszły stan umysłu i ciała zależy; są jakby nauczycielkami całych narodów i nadają im pewne charaktery, jeżeli sposób pierwiastkowego kształcenia jest u nich jednostayny; przeciwnie są

przyczyną mieszaniny różnego rodzaju ludzi; jako to, łotrów i najuczciwszych w jednymże kraju, na co jednak wpływa dalsza młodzieży edukacya; lecz że nie ma człowieka coby doszedłszy lat potrzebował nauki zamilowania płci piękney, i że wszyscy w jéy towarzystwie nayprzyjemniészą znaydują zabawę; wątpić nie należy, że ludzie poddając się we wszystkiém kobietóm, ich obyczaje od tych ostatnich zależeć muszą.

Jeżeli się zgodziemy na to wszystko i to co tylko na pochwałę płci piękney wiedzieć możemy, wypada koniecznie zgodzić się i na to, że one są rzeczywiście droższą połową rodu ludzkiego. Za tém póydzie wniosek, że droższa połowa, w którój ręku zostawione są obyczaje ludów, powinna być więcéy uczoną, niż połowa druga; a ztąd wypadnie zapytanie, dla czegoż Pan O..... tak mocno broni krytykowania kobiet na teatrze? kiedy krytyki teatralne od dawna są uznane za nauki, tém lepsze od wszystkich innych, że są i z większą śmiałością dawane, i nabycie onych żadney nie kosztuje pracy, tak pogardzaney od połowy droższey! która, jak nieraz widziałem, okazuje naywiększe nieukontentowanie, gdy jéy przyydzie słyszeć jaki kawalek w scenie, jedynie dla jéy nauki poświęcony, i w ten czas kiedy mniéy droga połowa unosząc się radością i wpadając prawie w zachwycenie, pochwała równie,

nauki dane dla niéy jako i dla kobiet; ona na te ostatnie odwraca oczy od wspólnego celu uwagi, a niektóre nawet nasze Damy opuszczają widowisko nie czekając onego końca. Na tém się mniemaniu niech kończy ta pierwsza uwaga, że droższa połowa chciałaby zapewne używać tego nazwiska, rządzić połową drugą i we wszystkiém pierwszeństwa wymagać, nie stając się tego godną przez wyższość nauki. Niech sobie czytelnik nie rozumie, żeby to com przeciw plci piękney, prawdziwie z kochania onéy, powiedział; miało się stosować do wszystkich kobiet: niech sobie zechce przypomnieć dawne i aż nadto prawdziwe przysłowie, *nie masz reguły bez wyjątku.*

Druga uwaga będzie wypadkiem tego postrzeżenia, że przed niedawnemi czasy, mieszkańcy Wilna naylepiéy się zabawiali w zgromadzeniach publicznych, które tém przyjemniéysze im się zdawały, im mniej na nie kosztu łożono: teraz zaś nagle zaszła zmiana i tak mężczyźni jako i Damy, a szczególniéy ostatnie niezmiérnie się nudzą w zgromadzeniach, w których umieszczenie się kosztuje tylko złotych 4. Zdaje się, że droższy bilet więcéy ich cieszy, gdy zabawy od dawna upoważnione (Maskarady) zamieniły na schadzki partykularne, lecz z większym połączone kosztém. Człowiek myślący różne tu może robić domysły nad tak nagłą zmianą, lecz ja tylko dwa uczynię.

1. Z téy zamiany wydatków, złotych na czerwone złote pokazuje się, że nasz kray albo razem się stał bogatszym w pieniądze, albo stał się głupszym, kiedy to co może mieć tanio, podoba się mu płacić drogo.

2. Owóz przybyłem do miéysca, którego przéyscie naytrudniéyszém się dla mnie zdaje! tu dopiéro naymocniéy czuję szczęśliwość autora teatralnego, któremu wszelka wolność będąc towarzyszem, wszelkie po drodze zawady uprzęta i miésci go w stanie naydogodniéyszym mówienia tego, co szczęśliwa myśl podać mu może — Onby mógł bez naymnieyszéy obawy upadek terażniejszy Maskarad, jak nayłatwiéy wytłómaczyć, i nie potrzebowalby zapewne uciekać się w tym zamiarze do tak, może dalekich, jak ja dziś muszę, przypuszczeń, który obowiązany jestem przypomnieć piérwiéy czytelnikowi prawdę dobrze jemu wiadomą; to jest: że we wszystkich krajach, i we wszystkich czasach, mundur był ozdobą naycelniéyszą młodzieży, i równie był miły mężczyznom, jak kobietom. To położywszy za zasadę moję uwagi, nie mogę już się uciekać do innych jakichkolwiek tłómaczeń, lecz muszę koniecznie utrzymywać, że po zmniéyszeniu się konsystencyi woysk w Wilnie, rzadko i bardzo nie w wielkiéy obfitosci na Maskaradach zaczął się odtąd pokazywać ubiór, tchnący we wszystkich szacunek, poważe-

nie i miłość ku osobie nim odzianey: a że szacunek i poważenie odbierały mundury od mężczyzn, a miłość od kobiet, więc mężczyźni przedtém, mniéy uczęszczali na maskarady, zostawując pierwszeństwo tym, którzy będąc duszą kobiet, w większey ich liczbie (niżeli teraz) zgromadzali. Dziś zaś kiedy z kolei, jedni ustąpili drugim, zaczęła nasza młodzież z mniéyszą subjekcją odwiedzać maskarady, lecz niechay wybaczą, frak zawsze niższe będzie miał znaczenie od munduru, zwłaszcza tam, gdzie ten ubiór milszy jest płci piękney, niż mężczyznom. K.....

S I E L A N K A.

Ż A L F I L O N A n a F I L I D E.

Zielony listek krył drzewa,
Mruczał strumyk przezroczysty;
I gdy miły słowik śpiewa,
Szumi głucho las cienisty,
Filon w nieszczęśny nie doli,
Gdy go srodze serce boli,

Pędząc swą trzodkę między krzewiny,
Tak śpiewał, siadłszy w cieniu iedliny:

„ O! ty drzewo wzniesioné,

„ O! wy krzewy zieloné,

„ Co udzielacie swych cieni,

„ Nieochłodzicie moich płomieni...

„ Każdy kwiateczek ożywa,

„ Gdy go cień waszy okrywa,

„ Żwiędły krzew życia nabiera,
„ Lecz Filon . . . w cieniu umiera.

„ Sroga Filis to sprawiła,
„ Ze mię uciech pozbawiła;
„ Rzuciwszy wzrokiem dotkliwym,

Już uczyniła mię nieszczęśliwym.

Splotłem koszyk z miłéy kwieci,
Mniemaiąc, iż czułość wznieci,
Lecz Filis z gniewem spóyrzała,

J na Filona widok zbledniała.

„ Szczęśliwszy Damon odemnie!
„ Damon zaśpiewał przyjemnie,
„ Natychmiast Filida miła,

„ Z uśmiechem, wdzięczny wzrok nań rzuciła.

„ Lecz co mówię? . . . sroga iędza,
„ Czułość mi z serca wypędza,
„ Nie wdzięczna za mnogie dary,

„ J za kosztowné moje ofiary;

„ Okrutna! . . . gdy mię lubiła,
„ I kochaną wzajem była,
„ Zacożem od niéy wzgardzony,

„ Jeszcze na świecie żyję zginiiony? . . .

„ Obym już umarł! . . . Lecz! . . . czego się smucę? . . .

„ Czego się z żalem wylewam?

„ Myśl o Filidzie porzucę,

I co innego zaśpiewam.,,

Platon Sosnowski.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzy dla miejsc przeznaczonych. Dnia 1 miesiąca Lutego roku 1817.

G. E. Groddeck Prof. Ord. Czt. K. G.